(1836–37) 9-10 •1–8 • III • 1981 r.

ŚWIERSZCZYK

Tygodnik dla młodszych dzieci

Rys. Hanna Krajnik

Idzie pan ogrodnik
od drzewa do drzewa.
– Wstawaj, śliwo, wstawaj, gruszo!
Niełądnie tak ziewać.

Idzie pan ogrodnik
z drabiną, z wielkimi nożycami.
– Czas się zająć, moje panie,
waszymi czuprynami.

Przestały ziewać drzewa.
Teraz wiodą sprzeczkę.
– Proszę nas ostrzyc z grzywką.
– A właśnie, że na poleczkę.

J. Jałowiec

Cena 4 zł

Materiały oddano do drukarni 5.II.1981 r.

MANIUSIA

Przeczytajcie wyjątki z powieści Wandy Żółkiewskiej pt. „Maniusia". Opowiada ona o dzieciństwie jednej z najsławniejszych polskich kobiet – Marii Skłodowskiej-Curie. Dzieciństwo jej przypadło na smutne czasy. Polska była wówczas w niewoli, a nauka języka polskiego, kiedy Maria Skłodowska chodziła do szkoły, była zakazana.

*

– Ostatnia lekcja! Ostatnia lekcja! – pokrzykuje wesoło Hela i z uciechy targa Manię za ucho.

Dzień szkolny minął dobrze. Na drugą klasę nie spadła dotąd żadna dwója. Wprost przeciwnie – zaroiło się od dobrych stopni po dobrych odpowiedziach. Pozostała jeszcze tylko historia.

– Takie dni to lubię – cieszy się dalej Hela, nie dostrzegając, że Mania, zapatrzona w Ogród Saski, nic a nic nie słyszy.

– Co tam widzisz? – Koło Mani stoi już cała grupka pensjonarek, wpatrujących się ciekawie, to w Manię, to w widok za oknem.

– Piękny ten ogród – mówi dziewczynka z bardzo zadartym noskiem, co dodaje jej drobnej twarzy wyrazu stałego zaciekawienia.

– „Tupcia" idzie – rzuca od progu Wiercipięta.

Dziewczęta wstają równo, jak na komendę, gdy panna Tupalska pokazuje się w drzwiach.

Nauczycielka jest nieduża, tęgawa, o niełądnej, nieco pucołowatej twarzy. Sztywna, ciemna jej suknia nie jest bynajmniej elegancka. Małe, o niewyraźnym kolorze oczy też nie dodają urody.

Są dziewczęta, które nie widzą w swojej nauczycielce nic więcej, jak tylko niepozorną postać i gderliwy charakter, ale tych jest niewiele, co mądrzejsze i wnikliwsze potrafią dostrzec to, co w pannie Antoninie Tupalskiej jest najprawdziwsze – oddanie szkole, sumienność i żarliwy patriotyzm. To prawda, że uczennica nie zaciekawiona historią Polski jest dla tej nauczycielki dziwolągiem lub potworem, czemu nieraz daje wyraz. Tak właśnie dostało się Wiercipięcie, gdy zapytana, który warszawski pomnik uważa za najpiękniejszy, powierciła się, powierciła, aż wreszcie wybąkała, że „nie zwróciła uwagi na żadne pomniki".

Trzeba było widzieć, co się wtedy działo z panną Tupalską! Jej twarz przestała być bezbarwna, a oczy niewyraźne. Zapałała tak świętym ogniem, że nawet Mania, która doskonale znała wszystkie chyba najważniejsze warszawskie pomniki, teraz zdrętwiała. Bo panna Tupalska wyrzuciła z siebie najpierw mnóstwo słów zupełnie z sobą nie powiązanych, wśród których powtarzały się: „Nie! Nie! Chryste Panie! Moje uszy!", po czym jak kula bilardowa, pchnięta z siłą przez gracza atletę, stoczyła się z katedry i z okrzykiem: „Toś ty chyba nie polskie dziecko!" – wyskoczyła na korytarz.

W drugiej klasie zapadła taka cisza, jakby nagle wszyscy stąd uciekli. Dopiero po dobrej chwili Wiercipięta wyszeptała ze ściśniętego gardła:

– Co ja takiego powiedziałam? No, co? I co mam teraz zrobić, radźcie, dziewczynki!

Nikt nie potrafił nic wymyślić.

Wiercipięta była bliska łez.

– Idę do niej. Przecież to ja nawarzyłam tego piwa...

I po swojemu, z hałasem wybiegła na korytarz. Trzasnęły za nią drzwi i zadźwięczała szyba.

Mania patrzyła na Helę, Hela na Manię. Cała druga klasa wsłuchiwała się w ciszę, jaka teraz zapanowała. Na szczęście już po kilku

minutach blada „Tupcia" i rozpłomieniona Wiercipięta pokazały się na progu klasy. Wiercipięta z opuszczoną głową drobnym i cichym kroczkiem pomaszerowała na miejsce w czwartej ławce, a nauczycielka odezwała się spokojnie, jakby nic się nie stało:

– Na czym to stanęłyśmy? Może przypomni Maria Skłodowska?

Mania przypomniała i lekcja potoczyła się swoim zwykłym trybem.

W kilka dni później Wiercipięta była u przełożonej na rozmowie w cztery oczy. Siedziała podobno na zielonej kanapce, ale tego można się było tylko domyślać, bo mała winowajczyni nie zdradziła nigdy przebiegu owej rozmowy; wybąkała zaledwie dwa zdania:

– „Tupcia" jest bardzo wrażliwa. I ona choruje na serce.

Wrażliwa? No właśnie! Więc tylko dla pozoru pokrzykuje i bywa szorstka, a naprawdę to wszystkim się przejmuje, wszystko bardzo przeżywa, stąd na pewno ta choroba.

Te skąpe wiadomości udzielone przez Wiercipiętę podziałały na drugą klasę tym bardziej, że panna Tupalska była w tej klasie nie tylko nauczycielką arytmetyki i historii, ale także damą klasową, czyli wychowawczynią. Obserwowano „Tupcię" uważniej i baczono, by jej nie zrobić przykrości. I tak miała ich niemało ucząc przedmiotu, który solą w oku tkwił carskim władzom szkolnym. Gdybyż jeszcze przyłapały krnąbrną nauczycielkę na tym, że uczy tego właśnie przedmiotu najczęściej po polsku?

Ale dziś „Tupcia" nie zdradzała złego nastroju. Twarz jej rozjaśnia dziwny uśmiech, gdy sięga do swojego olbrzymiego notesu i wyciąga stamtąd trzy kartki.

– Mam dla was niespodziankę – mówi wbrew swemu zwyczajowi cicho, niemal nabożnie. – Trzy litografie*. Weźcie je, proszę, przyjrzyjcie się dokładnie. Rozpoznajcie, co one przedstawiają, a potem trochę o nich porozmawiamy.

– Coś zupełnie nowego! – szepcze Hela do Mani, podczas gdy litografie wędrują od ławki do ławki. – Czy „Tupcia" nie łapie nas w jakąś niebezpieczną pułapkę?

Mania uśmiecha się pobłażliwie. Skądże znowu! Przecież na pierwszej litografii widać kolumnę Zygmunta III Wazy i Zamek Królewski, na drugiej pałac Łazienkowski, na trzeciej wnętrze wspaniałej sali, olbrzymi stół, a przy nim różnych panów, przeważnie w perukach i w niedzisiejszych frakach z bogatymi ozdobami, żabotami.

Trzy litografie obiegają klasę. Budzą westchnienia, szepty, komentarze.

– To Zamek Warszawski. Tak. Na pewno Zamek. Na tej drugiej Łazienki. Ale trzecia?

---

* Litografia – to obraz reprodukowany z rysunku wykonanego tłustym tuszem na płaskim, gładzonym kamieniu, odbijany za pomocą specjalnej prasy litograficznej.

(Dokończenie na stronie 118)

Rys. Maria Sołtyk

Rys. *Barbara Dutkowska*

BAŃKI MYDLANE

Nudno w domu? Deszcz na dworze?
Źle, że gorzej być nie może?
Kiedy ci już wszystko zbrzydło
i do płaczu masz powody,
weź miseczkę, słomkę, mydło,
wlej do miski trochę wody,
mieszaj, aż się zrobi piana.
Bardzo dobrze, o tak właśnie!

Bajka będzie to mydlana.
Będzie bawić cię, nim zaśniesz.
Spójrz, tańczące bańki – bajki
lecą, pędzą aż pod chmury.
Kto zobaczy taką bańkę,
już nie może być ponury,
bo do wszystkich smutnych dzieci
kolorowa bańka leci.

Ja z tych baniek ci ukręcę
skrzydlatą i śmieszną tęczę.

Anna Rżysko-Jamrozik

MOJA RODZINA

Pracuje cała nasza rodzina:
tata w fabryce przy swych maszynach,
mama w aptece, ciocia w klinice,
brat już od rana w politechnice,
siostra w swej szkole na skrzypcach gra,
a ja – wiadomo. Ja w drugiej A.

Kiedy zejdziemy się przy obiedzie,
nikt nie próżnuje, trzeba powiedzieć.
Brat żwawo zupę z talerza zmiata,
zmiata też siostra, zmiata nasz tata,
nie pozostaję w tyle i ja,
a ja – to wiecie. Ten z drugiej A.

I znów do pracy każdy się bierze.
Mama coś pierze, brat zmył talerze,
siostra wyciera, tata zamiata,
a ciocia łata wiatrówkę brata.
Na mnie zadanie czeka w zeszycie.
Czeka i czeka. No, bo widzicie,
kto telewizor przed sobą ma,
ten z trudem myśli o drugiej A...

Wreszcie odpocząć musi rodzina.
Brat dzisiaj z ciocią poszedł do kina,
mamusia czyta coś na kanapie,
siostra dwa koty pod brodą drapie,
taty nie widać spoza gazety,
a ja, o rety, a ja niestety,
mam jeszcze słupki przemnożyć dwa.
Te z drugiej A? Tak. Z drugiej A!

Hanna Łochocka

Rys. Halina Zakrzewska

SKRZATY

FEETU ZE STRYCHU

Dawne fińskie skrzaty miały przedziwne imiona. Był Päkki z Turzycy, Huncwot Kamień, Tarapara, Skrzat-Grat, Oörönlörö, Cynowy Łeb i tak dalej, i tak dalej.

W pewnym domu mieszkał skrzat, którego nazywano Feetu ze Strychu, a nazwano go tak, bo mieszkał właśnie na strychu. Zgromadził tam w kącie koło komina wielki stos starych skórzanych derek. Komin był zawsze ciepły, gdy palono w kuchni na parterze. Czegóż więc mogło brakować staremu skrzatowi, gdy się tam wylegiwał? A ponadto jeszcze domownicy opiekowali się Feetu serdecznie. Stawiano mu na schodach, wiodących na strych, wielką miskę parującej kaszy. Feetu nie mógł narzekać.

Kiedy zaś pieczono w domu chleb, gospodyni miała zwyczaj dawać pierwszy bochenek z każdego pieczenia właśnie Feetu, o którym wiedziano, że jest wielkim łakomczuchem.

Gdy napalono w chlebowym piecu, chatę wypełniał niebawem zapach chleba, a ten smakowity zapach dochodził wkrótce do wielkiego nosa Feetu ze Strychu. Staruszkowi ślinka napływała do ust.

Ale biada! Nadszedł kiedyś nieszczęsny dzień. Do domu przyjęto nową, niezbyt uczciwą służącą, Almę. Jej to gospodyni kazała zanieść na schody na strych koszyk ze świeżo wyjętym z pieca chlebkiem. Alma nie wierzyła niczemu, czego nie zobaczyła na własne oczy. Nie wierzyła też w skrzaty i wydawało jej się straszliwą głupotą zostawiać chleb na schodach po to, aby schrupały go tam myszy.

Gdy tylko znalazła się w sieni i upewniła się, że gospodyni jej nie widzi, połknęła łapczywie chlebek i wróciła do izby.

Feetu ze Strychu czekał cierpliwie na właściwą porę, a kiedy się upewnił, że w sieni nie ma ludzi, zerknął ostrożnie przez właz od strychu. Koszyk stał pusty. Ani okruszyny chleba! Feetu był zdziwiony i trochę zawiedziony. Nie wierzył, że gospodyni mogła mu świadomie spłatać takiego figla. Może spaliły się pierwsze bochenki? Doprawdy, tak chyba musiało się stać.

Feetu wrócił na swoje miejsce przy kominie i czekał.

Czas płynął. Na parterze pieczono w dalszym ciągu chleb. Niebawem skrzat pochylił się znowu nad włazem, ale koszyk był tak samo pusty, jak przedtem. Wówczas Feetu ze Strychu, który z natury był skrzatem kochającym spokój, stracił panowanie nad sobą. Na strychu zaczęło się walenie i łomoty. Zdawało się, że popękają belki. Wreszcie skrzat grzmotnął starym cebrem w podłogę strychu z taką siłą,

że w izbie przewrócił się z hukiem stół i mąka wzbiła się w powietrze, a gospodyni i służąca wyskoczyły przerażone z domu.

Kiedy Feetu spostrzegł, że w izbie nie ma nikogo, zszedł cicho na dół, zakradł się do izby i znalazł tam cały stos świeżo upieczonego chleba.

Gniew jego ucichł natychmiast. Skrzat wpakował do ust wielką pajdę, potem drugą i trzecią. Z pełnym brzuchem wdrapał się z powrotem na strych i tam zastanowił się, że właściwie nie miał absolutnie powodu, żeby się tak złościć. Ludziom przecież przytrafiają się najrozmaitsze przypadki. Wkrótce zapomniał o całym zajściu.

Alma zaś tak była przerażona awanturą na strychu, że uciekła już na zawsze z domu. Gospodarz i gospodyni ze swej strony bali się, że skrzat będzie się na nich dalej gniewał. I co wtedy będzie?

Ale gdzie tam! Feetu było w tym domu bardzo wygodnie i później nic się już więcej nie przytrafiło.

Jedynym nieszczęściem, jakie spotkało dom, było to, że po opowieściach Almy w całej okolicy gospodarze nie mogli dostać znikąd nowej służącej... jeśli to w ogóle można nazwać nieszczęściem.

Mauri Kunnas

Tłumaczyła z fińskiego Cecylia Lewandowska

BIAŁA SOWA

Zimowym rankiem
– donosiła o tym nawet Agencja Prasowa –
w Puszczy Świętokrzyskiej
zjawiła się... Biała Sowa.
Gdy ją zobaczyły ptaki
na ośnieżonym drzewie,
wpadły w zdumienie.
I po całym lesie
poniosło się fukanie i krakanie,
że taka sowa to jest dziwo nieeesłyychanee...
– Puuhu... Huku...
– hukały jak najęte sowy.
– Tak się wybielić!
Nam by to nie przyszło do głowy...
Taka to pewnie
szarych krewniaczek się wstydzi.
Ciekawe – co ona jada,
bo myszy to pewnie się brzydzi?
Stroni od nas!
Jest taka wyniosła
i dumna
jak królewski gronostaj...
A Biała Sowa,
która przed ciężkimi mrozami
uciekła do nas
z północnej krainy,
bo była słaba tej zimy,
tak się przestraszyła tej fukaniny,
że zaczęła uciekać,
kryć się w ciemnym borze,
gdzie ją złe słowo
doścignąć nie może.

Tak to bywa
czasem nawet w gronie rodzinnym;
ciężkie jest życie tych,
którzy się różnią od innych.

Teresa Chwastek-Latuszkowa

Rys. Hanna Balicka-Fribes

JA ZBIERAM, TY ZBIERASZ, MY ZBIERAMY

Rys. Sabina Uścińska

Wszyscy lubimy coś zbierać. Znam takich, którzy zbierają znaczki pocztowe, widokówki, lalki w strojach ludowych, malutkie samochodziki, breloczki do kluczy, monety, dzbanuszki ludowe, a nawet guziki.

Kolekcjonowanie przedmiotów może być nie tylko przyjemnością. Jeśli równocześnie z ich zbieraniem staramy się zdobyć jak najwięcej wiadomości dotyczących naszych zbiorów, jeśli wiemy, czego nam do kolekcji bra-

kuje, o co musimy się jeszcze postarać – pogłębiamy wiedzę w różnych dziedzinach.

Ludzie od dawien dawna zajmują się kolekcjonowaniem różnych przedmiotów. Niegdyś zajmowali się tym przeważnie ludzie bogaci, mający pieniądze na kupowanie ładnych, cennych rzeczy. Były to obrazy słynnych malarzy, stara, ozdobna broń, cieniutka, artystycznie

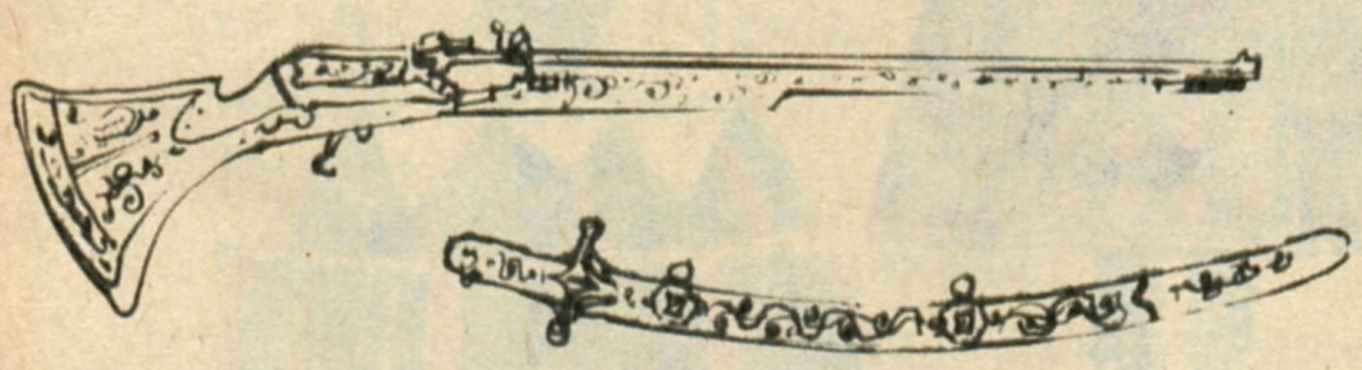

zdobiona porcelana, zegary, pięknie oprawione książki.

Właściciele tych cennych kolekcji mieli często ochotę podzielenia się radością oglądania swych zbiorów i zdobytymi wiadomościami o nich z innymi ludźmi. Pozwalali podziwiać je wszystkim, których one interesowały. I tak niektóre dawne kolekcje obrazów, zegarów czy starej porcelany stały się zaczątkami muzeów sztuki. Właśnie z prywatnych zbiorów ofiarowanych całemu społeczeństwu powstało poznańskie Muzeum Instrumentów Muzycznych oraz Muzeum Zegarów im. Przypkowskich w Jędrzejowie.

Dziś rzadko kto ma tak cenne i drogie kolekcje. Są one jednak często bardzo wartościowe i ważne nie tylko dla właścicieli.

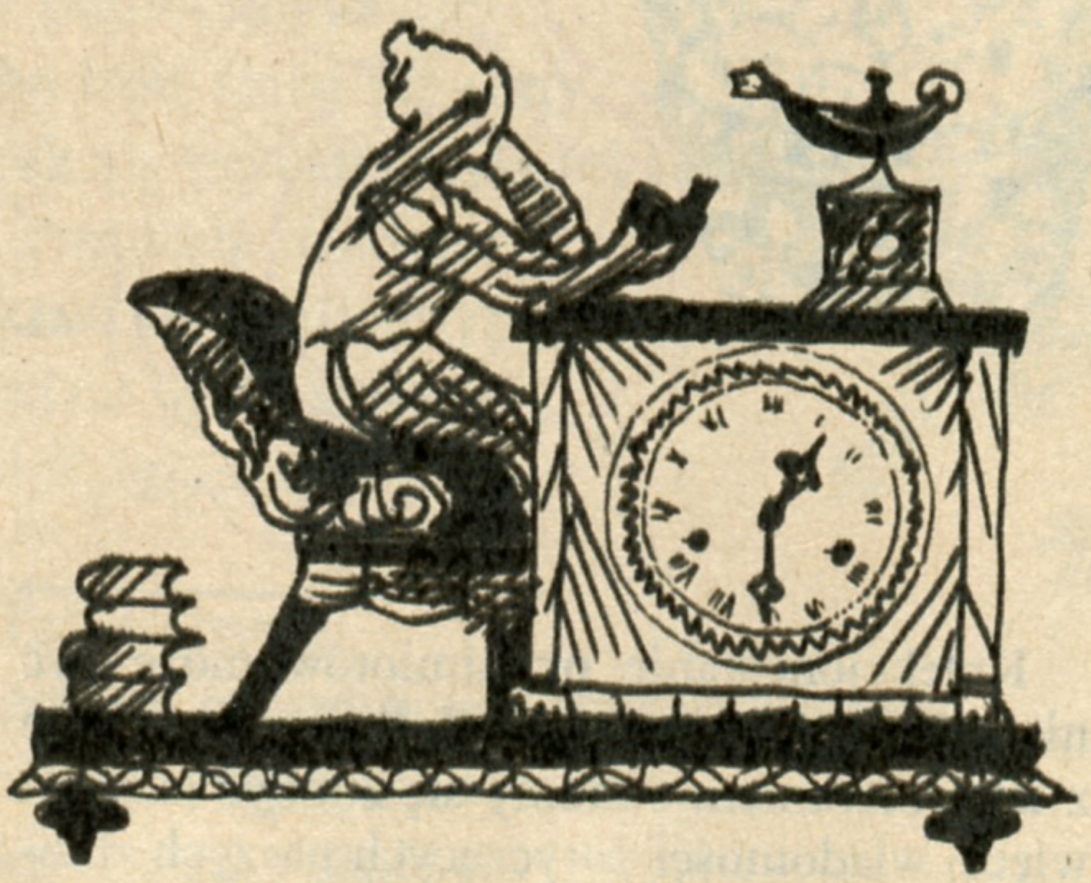

Zegar z początku XIX w.

Rodzajem małych muzeów historycznych są szkolne izby pamięci narodowej. Gromadzone w nich zbiory przypominają jakiegoś bohatera lub ważne zdarzenia historyczne. I choć to jest zbiór przedmiotów różnego rodzaju, wszystkie one opowiadają o jednym i tym samym człowieku lub o tym samym zdarzeniu. Gromadząc takie pamiątki w szkole, poznajecie historię nie tylko swojego regionu, ale także całego kraju. A udostępniając je zwiedzającym, dzielicie się swoją wiedzą i swoim bogactwem z innymi.

•

Czy wiem, co zbierać? Takie pytanie powinien postawić sobie każdy kolekcjoner.

Ktoś, kto zbiera guziki od mundurów wojskowych, powinien wiedzieć, od jakiego munduru guzik pochodzi, w jakim kraju i w jakim okresie ten mundur noszono. Piechota, konnica czy może marynarze mieli takie właśnie guziki?

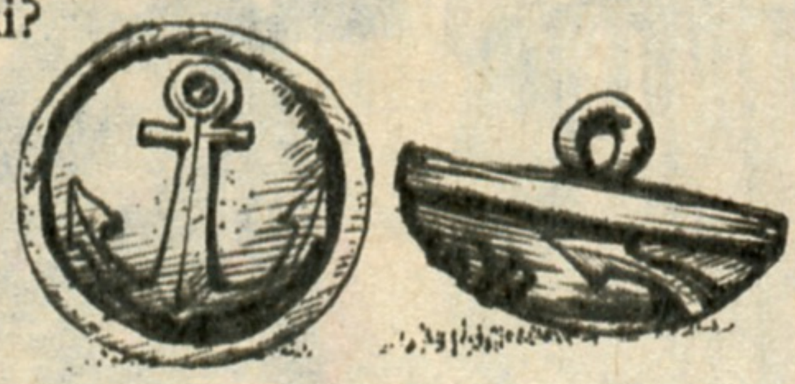

Skąd brać te wiadomości? Z encyklopedii i innych książek, od rodziców, dziadków, znajomych, nauczycieli. Zależy to od pomysłowości i zaradności zbieracza. Mądry zbieracz-kolekcjoner chce znać czasy, w których zbierane przez niego przedmioty były używane na co dzień.

•

Zbieranie lalek w strojach ludowych może przyczynić się do zdobywania wiadomości o obyczajach i sztuce ludowej. Nauczymy się rozpoznawać stroje z różnych regionów kraju, z różnych krajów Europy i świata. Charakterystyczne kolory, ulubione ozdoby. A jeśli zaczniemy szukać informacji, przekonamy się, że najczęściej krój i kolor stroju ludowego spowodowany był wygodą, przystosowaniem do warunków, w jakich żyli używający go ludzie.

•

Stare lampy naftowe z różnych lat świadczą o tym, jak udoskonalano oświetlenie domowe przed wynalezieniem żarówki elektrycznej. Są

bowiem lampy zupełnie proste, ale są też takie, które można stawiać na stole, a w razie potrzeby wieszać na ścianie. Na prostych, nieruchomych podstawkach, ale i takie, w których można regulować wysokość klosza względem stołu, aby mieć więcej światła do pisania i czytania lub podnosić wysoko ponad stół – wówczas światło lampy oświetli cały pokój.

Stare lampy świadczą o poczuciu piękna u rzemieślników, którzy je zrobili, i o gustach ludzi, którzy ich używali. Mówią też o takiej czy innej modzie na różnego rodzaju ozdoby.

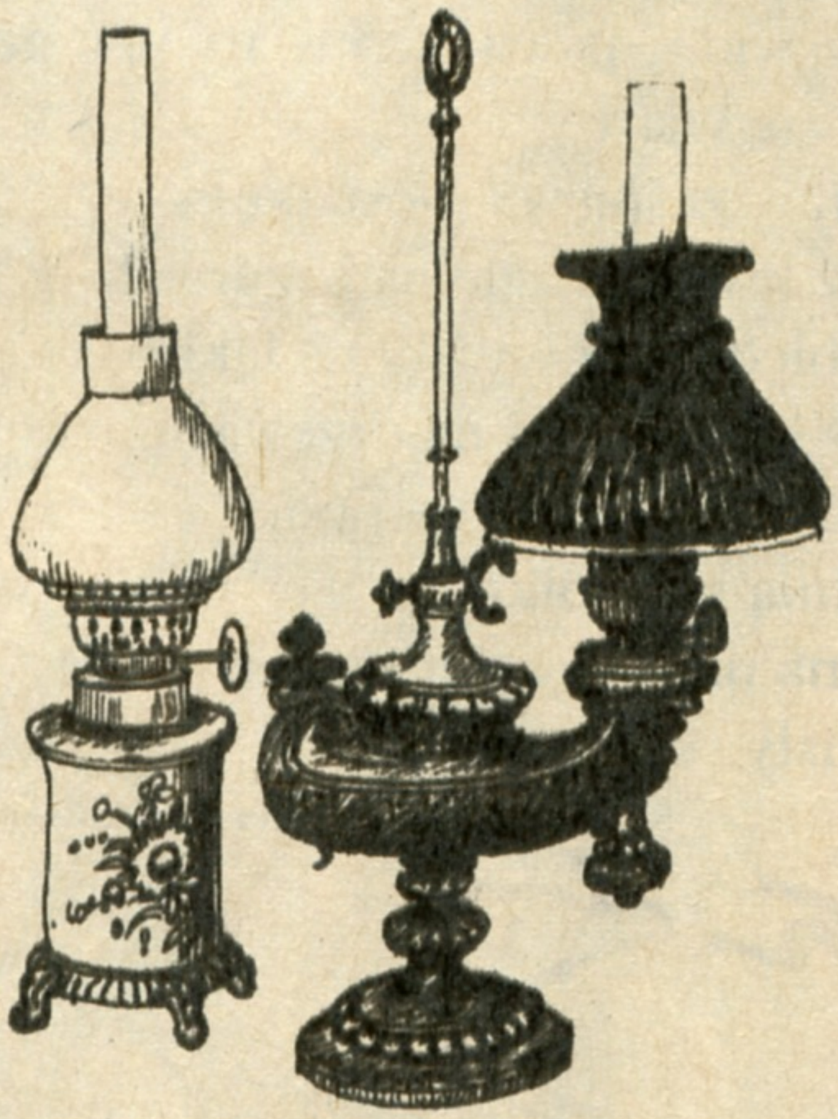

Ktoś, kto ma kolekcję monet, powinien wiedzieć nie tylko, jak się te monety nazywają i z jakiego kraju pochodzą. Warto wiedzieć również, czy są nowe i jeszcze ważne, czy może już wycofane z obiegu, co lub kogo przedstawia rysunek na monecie, a nawet jaką ona ma wartość nabywczą, czyli co można za nią kupić w jakimś kraju.

1) 5 bani – Rumunia
2) 10 centów – Holandia
3) 10 lirów – Włochy
4) 10 złotych z 1932 r. – Polska
5) 1 dinar – Jugosławia

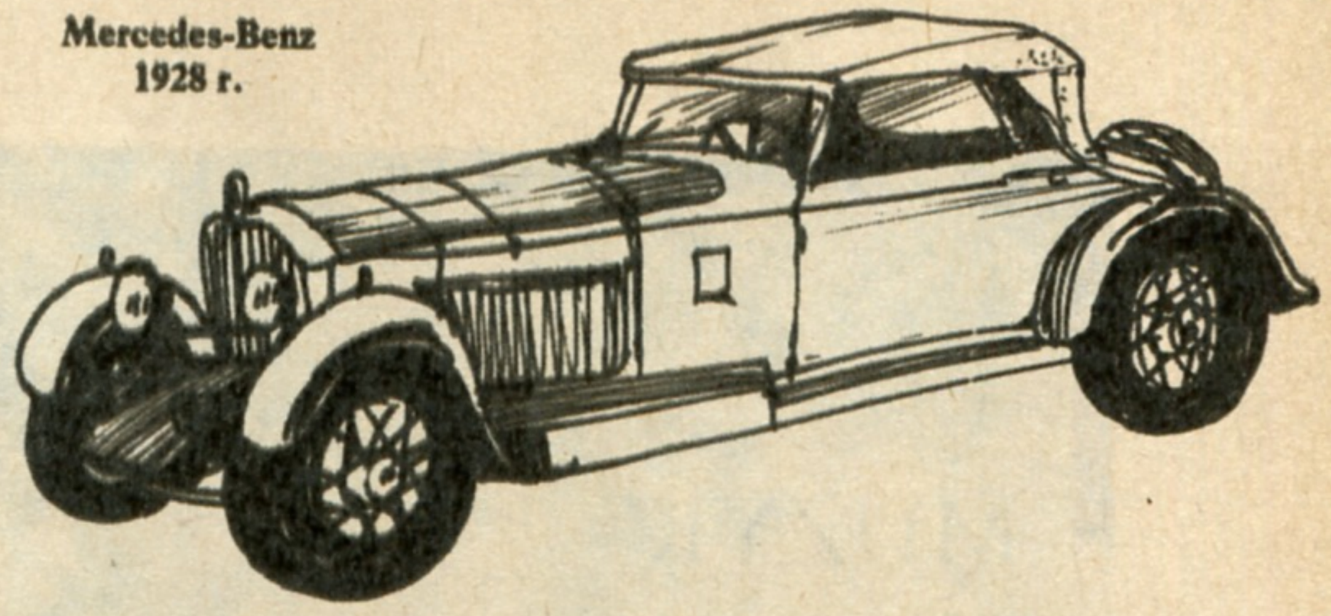

Mercedes-Benz
1928 r.

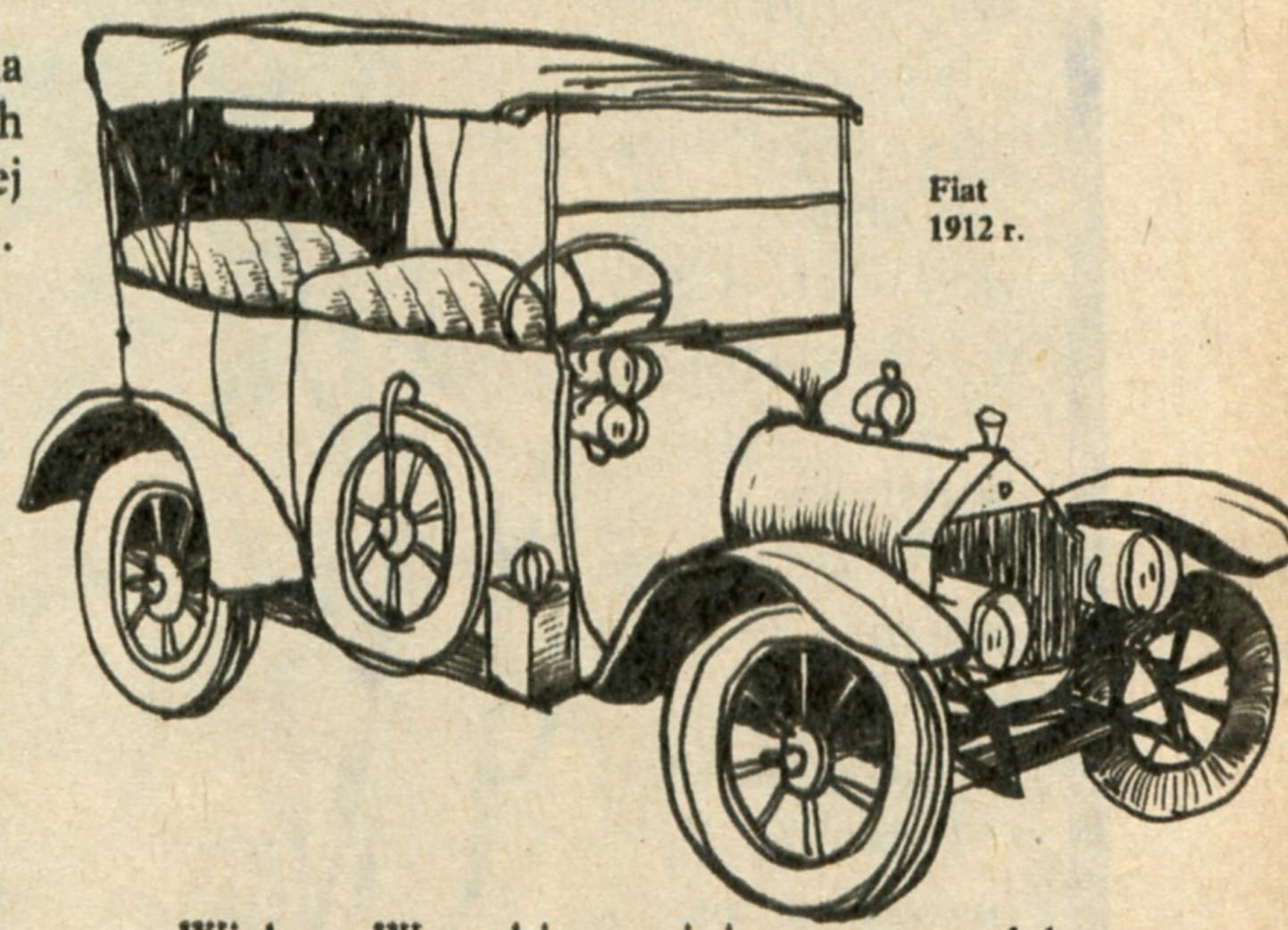

Fiat
1912 r.

Wiele z Was zbiera miniaturowe modele samochodów. Starych i współczesnych. Każdy potrafi określić markę takiego samochodu, ale może warto wiedzieć, w którym roku jakiś samochód zaczęto produkować? Jakimi właściwościami technicznymi się charakteryzuje? Który jest bardziej ekonomiczny – czyli, który spala mniej benzyny w czasie jazdy, rzadziej się psuje, zapewnia swoją konstrukcją większe bezpieczeństwo kierowcy?

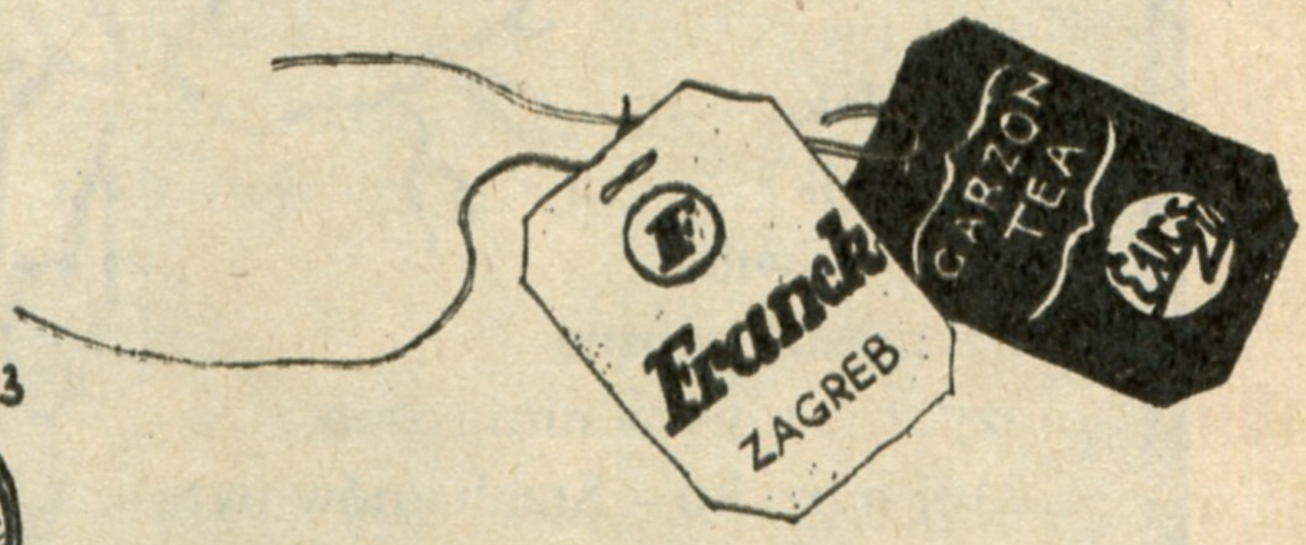

Właściwie można zbierać i kolekcjonować wszystko: kamyki, ptasie piórka, nalepki od herbaty „na smyczy", zasuszone liście czy kwiaty... Najważniejsze jest to, by swoją kolekcję lubić i umieć o niej wiele i ciekawie opowiedzieć.

Anna Kowalska

MUZYK

Wielki muzyk
gdy zszedł z gór,
przyniósł dźwięków
cały chór.
Gdy uderzył
o dąb dębem,
słychać było
twardy bęben.
A wieczorem,
gdy miał czas,
wydobywał
z grabów bas.
Gdy stukał
brzozą o brzozę,
to skrzypiał
sopran w korze.
– A od ryczącego byka
czworonożna jest muzyka? –
pytał Stach, pewnie przygłuchy.
– A od domowego ptaka
muzyka płynie jaka?
– To zależy.
Kogut pieje.
Kura gdaka.
– A słowik?
– Ach, słowik...
Już wczesną wiosną
muzyczne tony w nim rosną.
– Mój muzyku – Stach znów pyta –
gdy zapukasz do kamyka,
też odzywa się muzyka?
– Też.
Ktoś nawet z wody zebrał
sieć muzycznego srebra.

Teresa Ferenc

W MARCU

Jeszcze śnieg –
a już słońce przygrzewa jak w lecie,
jeszcze na jeziorach
pokrywa lodowa –
a już widać pierwsze kwiaty w lesie.
Jeszcze wiatr
o zimie zaśpiewa piosenkę –
a już kwitną bazie na krzewach,
już biedronki wyszły na łąki
i już lepkie pąki na drzewach.
Już kolory wiosennej pory
pachną jak fiołki –
już na najwyższych nutach nieba
zawisły skowronki.

Elżbieta Zechenter-Spławińska

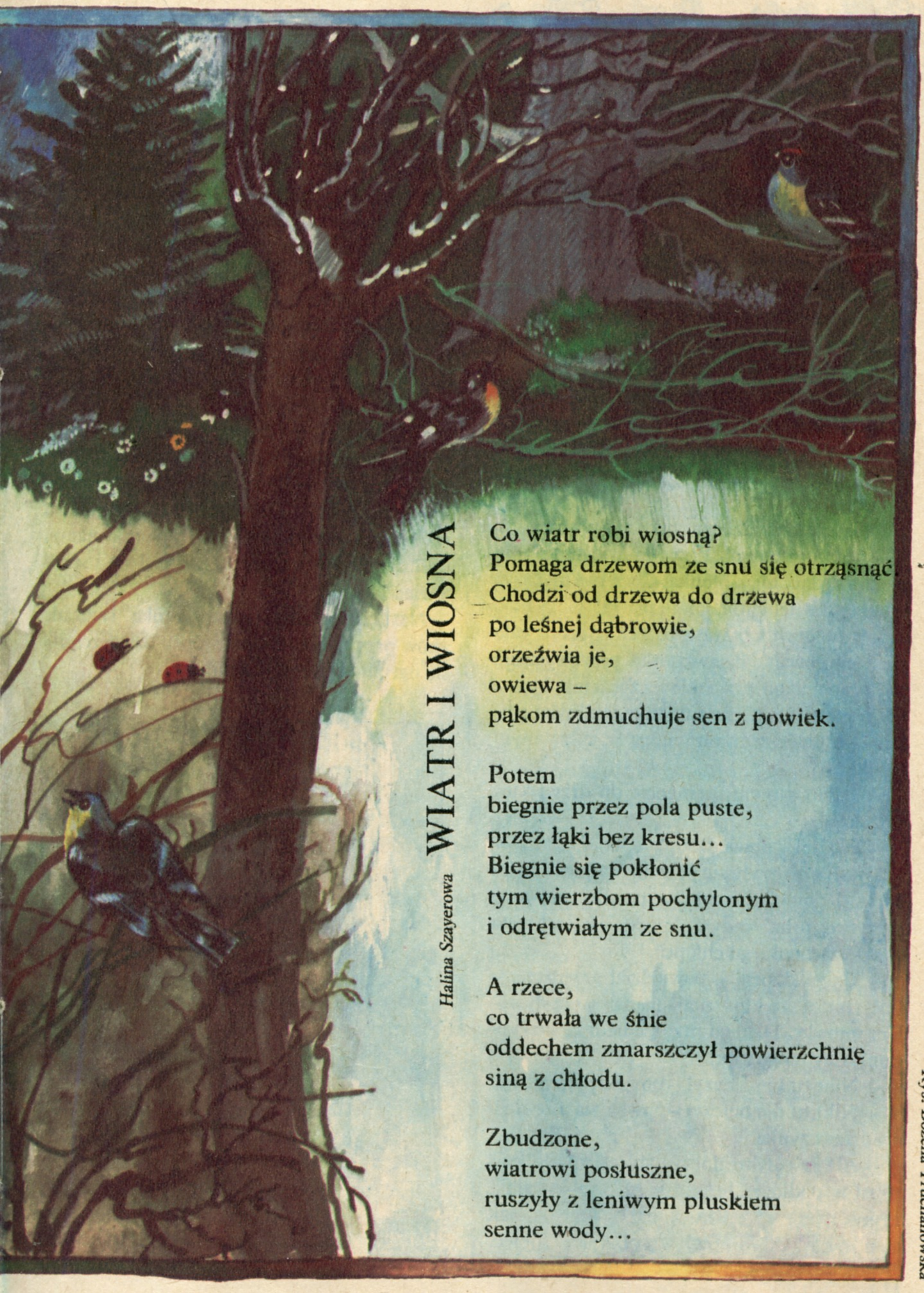

WIATR I WIOSNA

Halina Szayerowa

Co wiatr robi wiosną?
Pomaga drzewom ze snu się otrząsnąć.
Chodzi od drzewa do drzewa
po leśnej dąbrowie,
orzeźwia je,
owiewa –
pąkom zdmuchuje sen z powiek.

Potem
biegnie przez pola puste,
przez łąki bez kresu...
Biegnie się pokłonić
tym wierzbom pochylonym
i odrętwiałym ze snu.

A rzece,
co trwała we śnie
oddechem zmarszczył powierzchnię
siną z chłodu.

Zbudzone,
wiatrowi posłuszne,
ruszyły z leniwym pluskiem
senne wody...

Rys. Bożena Truchanowska

O dziewczynce, która tupała nogami.

W naszej dzielnicy, pomiędzy pięciopiętrowymi domami, stoi jeden jednopiętrowy. Na podwórku tego domu każdej wiosny kwitnie jabłonka. Rozkwitłe gałęzie zaglądają do okien na pierwszym piętrze. Mieszka tam z tatą i mamą dziewczynka o jasnych włosach. Jest jedynaczką. Ta dziewczynka przez całą prawie zimę chorowała na anginę. Siadywała przy oknie i piła syrop z ogromnej butelki. Gdy tylko jedną wypiła, mama przynosiła z apteki następną.

Pewnego dnia dziewczynka zawołała:

– Mamo, mamo! Przyszła wiosna! Jakie piękne kwiaty ma jabłonka. Chcę byś mi uszyła sukienkę delikatną jak te płatki!

Jak to często bywa z dziećmi, które całą zimę chorowały, dziewczynka przyzwyczaiła się, że spełniano wszystkie jej życzenia. I teraz także mówiąc: „Chcę sukienkę jak kwiat jabłoni!" tupnęła trzy razy nogą w czerwonym buciku.

I w tym samym momencie do drzwi ktoś zastukał.

– Proszę! – powiedziała mama.

Drzwi otworzyły się powoli. Najpierw pojawił się długi smyczek, a potem czerwone skrzypce i na samym końcu uśmiechnięta twarz czarnookiego chłopca.

– Dzień dobry! – powiedział grzecznie. – Usłyszałem, że ktoś tutaj tańczy. A nie słyszałem muzyki. Dlatego przyszedłem ze skrzypcami. Czy mogę zagrać?

– Nikt tu nie tańczył – powiedziała mama.

– Nikt tu nie tańczył – powiedziała ze złością dziewczynka.

– Ale ja bardzo dobrze słyszałem, że ktoś tupał w podłogę. Jestem bardzo muzykalny. Proszę spojrzeć na moje uszy, prawda, jak sterczą mi spod włosów! – zaśmiał się chłopiec.

– Ktoś tupał w takcie na trzy czwarte. O tak! – chłopiec zaczął grać na swych czerwonych skrzypcach.

– A tobie się wydaje, że ludzie tupią tylko wtedy, gdy tańczą... – powiedziała smutno mama. – Czy nie wiesz, że są dzieci, co tupią nogami tylko dlatego, że są niegrzeczne! Czy nie wiesz o tym, chłopcze, że są dzieci, które tupiąc nogami depczą matczyne serce?

– Nas jest pięcioro w domu – powiedział chłopiec. – Mieszkamy na parterze tego domu dopiero od kilku dni. Bardzo lubimy tańczyć i dobrze, że mieszkamy na parterze, bo nikomu w ten sposób nie przeszkadzamy. Czy mogę jeszcze zagrać?

Grał tak pięknie, że czerwone buciki dziewczynki same zaczęły skakać po podłodze. Nawet syrop w ogromnej butelce zakołysał się i o mało co się nie przewrócił. Ale mama szybko go zakorkowała. A kapelusz mamy, dość niemodny kapelusz, zakręcił się i spadł z wieszaka.

Następnego dnia dziewczynka siedziała znów przy oknie. Na podwórku dzieci bawiły się ogromną, niebieską piłką.

Rys. Bożena Truchanowska

– Ja też chcę mieć taką piłkę! – zawołała dziewczynka o jasnych włosach.

– Jutro ci kupię! – obiecała mama.

– Nie! Ja chcę teraz!

I znów tupnęła czerwonym bucikiem trzy razy w podłogę.

I tym razem przyszedł chłopiec ze skrzypcami.

– Usłyszałem, że tańczysz! – uśmiechnął się. – Ale taniec bez muzyki jest bardzo smutny. – I zagrał. Czerwone buciki zapamiętały melodię. Teraz tańczyły jeszcze ładniej i nie pomyliły się ani razu. Cienkie nóżki dziewczynki wirowały w takt muzyki jak gałązki drzew wśród zamieci... A białe sandałki w szafie same tańczyły w ciemności. Bo przecież wiedzą o tym wszyscy, że jak szewc robi buty dla dzieci, to śpiewa i młotkiem wybija takt piosenki.

Od tej pory, ile razy dziewczynka z pierwszego piętra tupała zagniewana, chłopiec z parteru słysząc to, przychodził ze skrzypcami.

– Słyszałem, że ktoś tańczył – mówił za każdym razem.

Dziewczynka spuszczała głowę, czerwieniła się ze wstydu. Nie miała odwagi przyznać się, że tupała ze złości...

Chłopiec ze skrzypcami nauczył dziewczynkę nie tylko tańczyć, zamiast tupać ze złości, ale i śpiewać, zamiast krzyczeć.

A pewnego dnia w czasie takiego tańca butelka z syropem tak się rozochociła, rozkołysała, że wyleciał z niej korek i wszystek syrop wylał się przez okno.

Dziewczynka nie potrzebowała już syropu. Wyzdrowiała. I wiecie, co wam powiem? Mnie się wydaje, że chorowała tak długo, bo wciąż płakała i krzyczała, a jak można wyleczyć chore gardło, gdy się ciągle wrzeszczy?

Mama nie chodziła już do apteki po lekarstwa. Często jednak wstępowała do szewca. Zanosiła mu białe i czerwone buciki do podzelowania.

A sąsiedzi, słysząc dochodzące z pierwszego piętra odgłosy, wiedzieli, że to nie kapryśne tupanie, lecz zdrowa, beztroska zabawa.

Liliana Daskałowa

Przełożyła z bułgarskiego Wanda Medyńska

KROKUSY

Krokusy, krokusy,
wystawiajcie uszy,
bo już wiatr wiosenny
na koncert wyruszył
i już stroi
instrumenty
smyczkowe i dęte.
Krokusy, krokusy,
wystawiajcie nosy,
na wiosenne plotki,
na wiosenne głosy,
bo już coraz głośniej
dokoła o wiośnie.
I wychodźcie
spod ziemi
w swych barwnych czapeczkach,
bo wiosenne słońce
biegnie już po ścieżkach.

Danuta Gellnerowa

STRACH NA CHMURY

Małą chmurę
łatwo zaczarować,
kiedy pierwsze
krople deszczu straszą.
By z prysznicem
zawróciła z drogi,
wystarczy jej pokazać
parasol.

Dużej chmury
nie wystraszy nawet
zgromadzenie stu parasoli...
Choć zakwitły parasole
na ulicy,
to nikomu
ujść na sucho
nie pozwoli.

Wincenty Faber

Rys. Krystyna Witkowska

DLA DZIECI

Wiatr to nabroić potrafi!
Raz przy samej bramie ZOO
w pół złamał słup telegrafu.
Dyrektor montera zawołał:
– Bez słupa – rzekł monter – bieda.
Nic tutaj zrobić się nie da!

A na to żyrafa się wtrąca:
– Ta linia ze światem nas łączy!
Niech no pan tylko popatrzy,
czy moja szyja wystarczy?
Jest może na słup za krótka?
Potrzymam te druty do jutra!

W świat biegną depeszy słowa
po drutach telegrafu:
CO PRĘDZEJ PRZYŚLIJCIE SŁUP NOWY,
NIM ŚCIERPNIE SZYJA ŻYRAFIE!
STOP!

Stanisław Kamiński

WITAJCIE, PRZEDSZKOLAKI!

KTO BYŁ W LESIE?

WACEK WANDA EWA WIKTOR

Jakie dwie litery powinny być umieszczone w kółeczku, aby móc odczytać wyrazy: KROWA, SOWA, WAGON, WAGA, TRAWA.

A kto przyniósł mamie bazie? Sprawdź! Czapeczki ci pomogą.

DZIEŃ DOBRY, PIERWSZA KLASO!

Piękne w Toruniu
pieką pierniki.
Misternej formy,
z wonnego ciasta.
W piekarni
ogień w piecu buzuje,
a w formie – z ciasta
zamek wyrasta.

W cynamonowej
woni piekarni
tuż obok siebie na półce staje:
panna z piernika,
wojak z piernika
i książę w stroju ze starych bajek.
Za nimi jadą
cudne karoce,
zdobne powozy,
okute bryki...

Piękne pierniki
pieką w Toruniu.
W Toruniu pieką
dobre pierniki.

A to piernik Piotrka. Piotrek upiekł go dla mamy i polukrował go białym lukrem.

Rys. Maria Mackiewicz

O KRUKU KUBIE – HISTORIA PRAWDZIWA

Dwaj bracia Jędrek i Janek szli razem do szkoły. Obaj chłopcy to górale, ich dziadek świątkarz pięknie rzeźbi w drewnie. Oni także chcieliby rzeźbić zbójników, rycerzy, co śpią pod Giewontem, zwierzęta i ptaki. Dziadek poradził im, żeby się zapisali do szkoły rzeźbiarskiej w Zakopanem. Mówił:

– Od dzieckam strugał a strugał, od sercam rzeźbił, nieuczony.

Szli więc chłopcy do szkoły, powietrze pachniało, chmurki pierzaste po Giewoncie chodziły jak owce.

No, i zaraz za zakrętem szkoła.

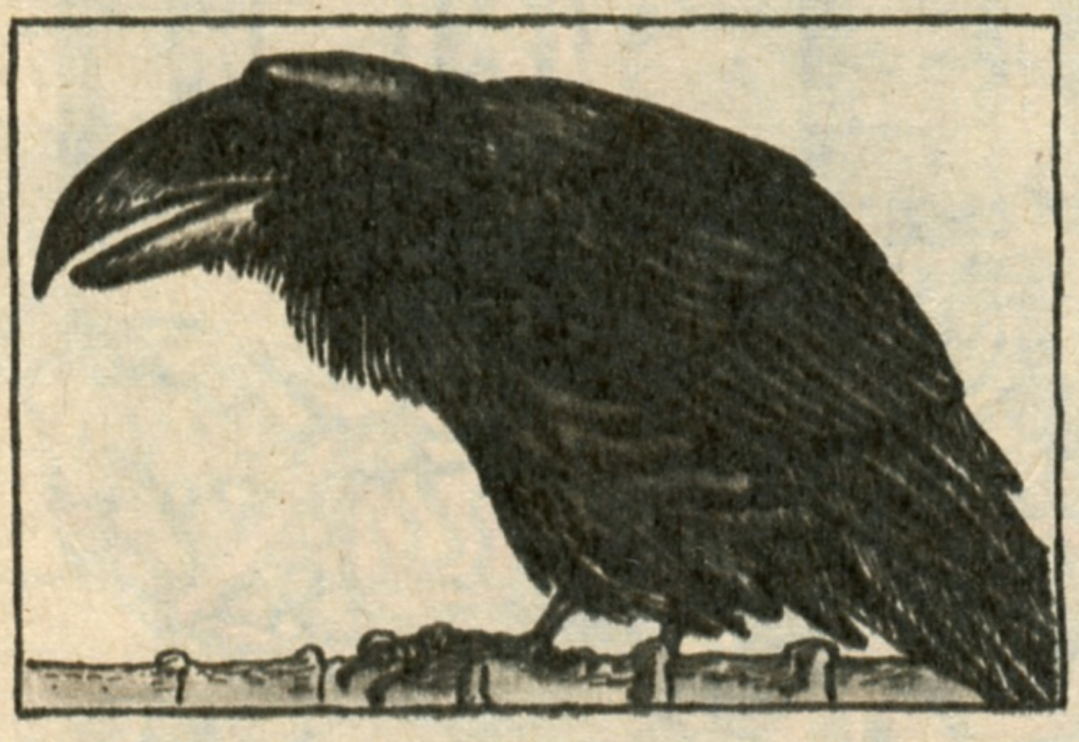

– A to co? Jędrek, popatrz, po dachu chodzi jakiś duży, czarny ptak, chyba kruk.

– On coś mówi...

– On mówi: Kuba, Kuba, Kuba.

– Ktoś go nauczył mówić, widać można, tak jak papugę.

Coraz więcej dzieci gromadziło się przed szkołą, patrzą, słuchają, śmieją się. Ale dzwonek, trzeba biec do klasy.

Jedno przez drugie opowiadały nauczycielowi o kruku, prawie jak z bajki.

Odezwała się Marysia:

– Proszę pana, a może to kruk zaczarowany? Może on jest królewiczem, może gdzieś blisko jest i królewna?

Pan nauczyciel, zaciekawiony, poszedł popatrzeć na kruka. Wrócił ze śmiechem.

– Przedstawił mi się, powiedział, że nazywa się Kuba. Trzeba mu dać coś do jedzenia. Niech zostanie przy szkole.

Zaczęła się nauka. W klasie było tyle stolików, ile dzieci, a na każdym stoliku stał model, przykryty wilgotną płachtą. Dzieci zdjęły szmatki, lepiły z gliny różne zwierzęta, potem odlewały je w gipsie.

Jędrek wyrzeźbił żubra, którego widział w Puszczy Niepołomickiej, Janek kozicę, jaką spotkał na Zawracie.

Po lekcjach dzieci wybiegły ze szkoły, chciały sprawdzić, gdzie jest kruk.

Chodnikiem szła młoda pani, ładnie ubrana. Na głowie miała czerwony kapelusz z kwiatami. Jak błyskawica sfruwa kruk z drzewa, już siedzi na głowie tej pani, a pani opędza się parasolką. Rozgniewało to kruka, porwał kapelusz, leci prosto na dach i pakuje zdobycz do komina. Pani lamentuje, biegnie do nauczyciela. I co? Pan nauczyciel musiał za nowy kapelusz zapłacić.

Kruk zaś, zadowolony z siebie, chodzi po dachu i mówi:

– Kuba, Kuba, Kuba.

Po kilku dniach kruk znowu siedział na drzewie i patrzył. Drogą szedł jakiś kawaler

i niósł w ręce nowe rękawiczki. Frrr! Już jedna rękawiczka jest w dziobie kruka i zaraz potem w kominie. A kruk spaceruje po dachu i powtarza:

– Kuba, Kuba, Kuba.

Znowu musiał nauczyciel zapłacić za rękawiczki, ale tak się rozgniewał, że chciał kruka wypędzić do lasu.

Dzieci bardzo prosiły, żeby kruka zostawić w szkole, a chłopcy obiecali, że grubym drutem zadrutują komin, żeby kruk nie mógł niczego do komina wrzucać. Nauczyciel zgodził się poczekać jeszcze ten raz, aż kruk się poprawi. Chłopcy, tak jak obiecali, zadrutowali i mocno okręcili komin.

Kruk nie mógł dostać się do swojej kryjówki, do swego schowka, bardzo markotny postanowił chłopców ukarać. Cały dzień i całą noc kruk siedział na dachu i myślał. Pióra nastroszył, łebkiem kręcił. Nareszcie wymyślił.

I co zrobił?

Zakradł się przez uchylone okno do klasy, zerwał płachty z modeli, podziobał wszystkie figurki, pozrzucał je na podłogę. Z modeli została kupka okruchów gipsu i gliny.

Potem schował się do kąta i czeka.

Dzieci weszły do klasy i stanęły jak wryte.

Chłopcy jeden do drugiego wołali:

– Tyś mi to zrobił, ty!

– Nie, to ty!

I pobili się, aż kurz leciał pod sufit.

Marysia rozpłakała się, a tu z kąta wychodzi kruk i mówi:

– Kuba, Kuba, Kuba!

Wszystkie dzieci rozgniewały się na Kubę, a nauczyciel zirytowany powiedział:

– Dość tego, odwiozę kruka do ogrodu zoologicznego, tam będzie siedział w klatce.

Kruk poczuł, że jest źle. Zbliżył się do Marysi, którą bardzo lubił, skrzydła wlókł za sobą, okropnie był zmartwiony.

Dzieci zaczęły prosić:

– Niech pan się nie gniewa, niech mu pan jeszcze raz przebaczy, on żałuje, on wie, że źle zrobił.

I nauczyciel machnął ręką, a kruk został przy szkole.

Chodził po ogródku, po płocie, po dachu, mówił:

– Kuba, Kuba, Kuba. – I nigdy już więcej nie psocił.

Eleonora Bogusz

Historia ta wydarzyła się 60 lat temu. Opowiedział mi ją Jędruś, który chodził do rzeźbiarskiej szkoły przy Krupówkach w Zakopanem. Dziś jest rzeźbiarzem, a do tej samej szkoły chodzi jego wnuk, by uczyć się pracować tak pięknie jak jego dziadek. A Kuba? Kruki żyją wiele lat, więc może gdzieś się tylko wyprowadził?

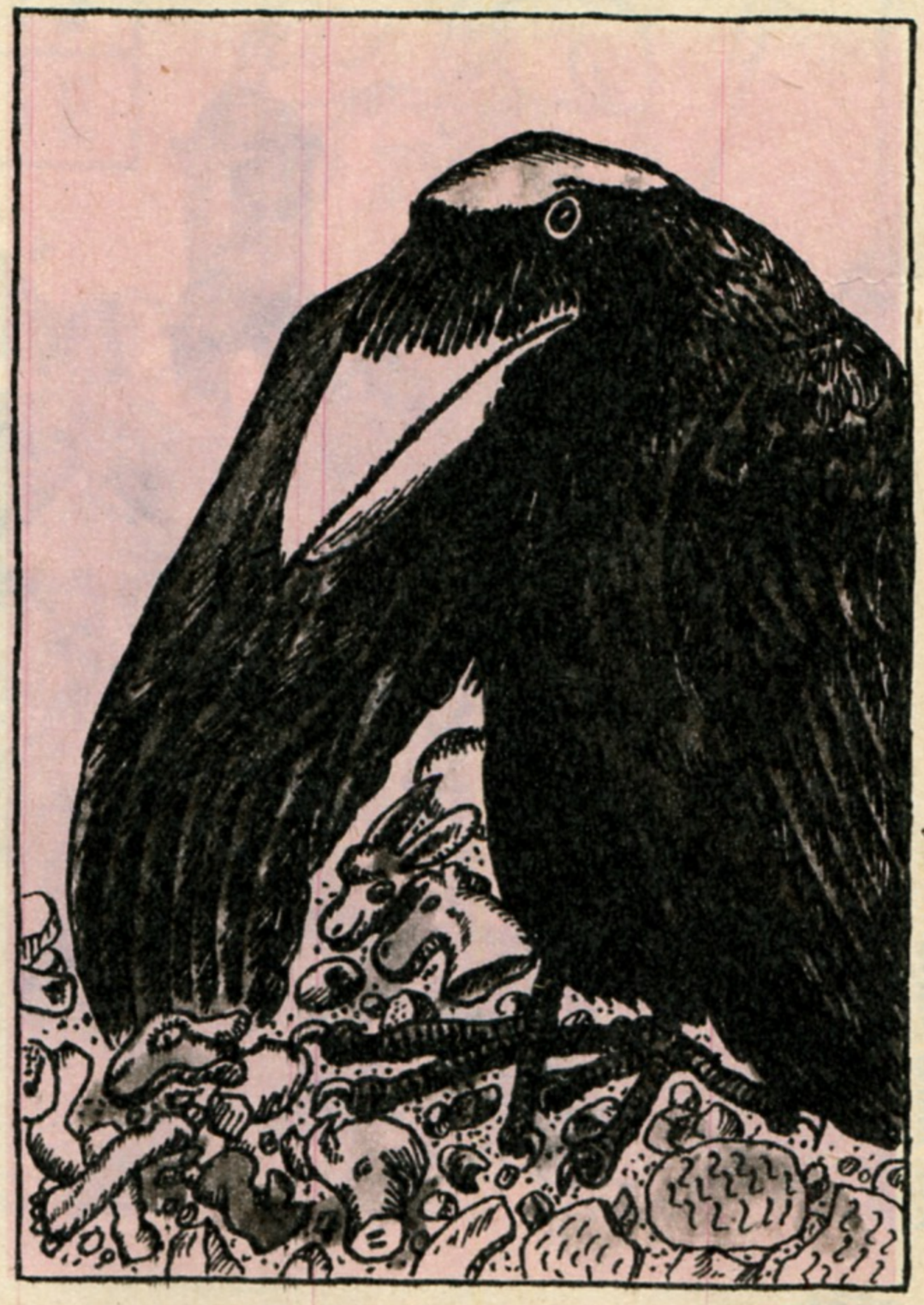

Rys. Bohdan Bocianowski

MANIUSIA

(Dokończenie ze strony 99)

Co to może być? Jakaś sala... Jacyś ludzie... Ten, co czyta, kogoś mi przypomina. Czekaj, czekaj, nie zabieraj jeszcze, przyjrzę się lepiej.

– Siedź spokojnie. „Tupcia" patrzy.

A „Tupcia" rzeczywiście patrzy. Ale nie na Wiercipiętę, lecz na wszystkie pensjonarki. Śledzi je uważnie, to z nadzieją, to z obawą – rozpoznają czy nie rozpoznają?

– No i co? – pyta wreszcie, z trudem opanowując niecierpliwość.

Dziewczęta ociągają się z odpowiedzią. Żadna nie chce palnąć głupstwa, a wszystkie chciałyby rozwiązać zagadkę historyczną, bo „Tupcia" ma przecież jakiś swój cel, do którego zmierza przez te litografie.

– To jest Zamek, Łazienki i sala na Zamku – wyrywa się Wiercipięta.

– Dobrze. Masz rację. Ale jaka to sala i co się w niej dzieje?

Niespokojne oczy panny Tupalskiej krążą od twarzy do twarzy, aż zatrzymują się na trzecim rzędzie ławek i z niezawodną intuicją spoczywają na Heli i Mani.

Rys. maria Sołtyk

– Odgadłyście?

– To sala konferencyjna – mówi Hela.

Mania już nie może dłużej utrzymać swego odkrycia.

– Na pierwszym miejscu siedzi król Stanisław August Poniatowski. Dookoła niego ci panowie to uczestnicy Obiadów Czwartkowych, które odbywały się na Zamku, a latem w Łazienkach.

„Tupcia" ma prawie łzy w oczach, taka jest szczęśliwa.

– Ależ tak! Naturalnie. To Obiad Czwartkowy! A może byś jeszcze rozpoznała, kto to jest ten, co czyta z karty?

W głosie nauczycielki pojawia się niemal ton prośby, by mała uczennica wysiliła swą pamięć i wszystkie zdolności kojarzenia faktów.

Twarz Mani czerwienieje nagle z podniecenia.

– Już wiem! Przecież ten czytający ma na sobie strój duchownego, więc to chyba pan Adam Naruszewicz, wielki przyjaciel i powiernik Stanisława Augusta.

Oczy nauczycielki i uczennicy jednakowo w tej chwili błyszczą. Pensjonarki wpatrują się z podziwem w małą Skłodowską – najmłodsza, a ile umie, jaka oczytana! Ale nie mają wiele czasu na medytacje, bo panna Antonina już wpadła w swój żywioł, jakim jest dla niej historia. Obiady Czwartkowe u króla Stanisława Augusta Poniatowskiego na Zamku i w pałacyku Łazienkowskim jawią się dziewczętom w wyobraźni jak żywe. Uczeni, pisarze, malarze przedstawiają tu swoje prace, król się nimi cieszy. A wszystko to dzieje się wśród nieprawdopodobnych piękności: obrazów, rzeźb, posągów, portretów, świeczników, zegarów, wśród piękności wody i drzew, muzyki, śpiewu, tańca. I wszystko to dzieje się w wolnej jeszcze wówczas Polsce.

Dziewczęta siedzą zasłuchane. Ciche, jakby przestały oddychać.

•

Poznaliście dziesięcioletnią Maniusię Skłodowską, późniejszą wielką uczoną i laureatkę Nagrody Nobla a także jej nauczycielkę, pannę Tupalską. Nauczycielkę mądrą i odważną, która pomimo zakazów zaborcy potrafiła nauczyć swoje wychowanki miłości do ojczyzny.

Gorąco zachęcam Was do przeczytania całej powieści.

WYBIERANKA

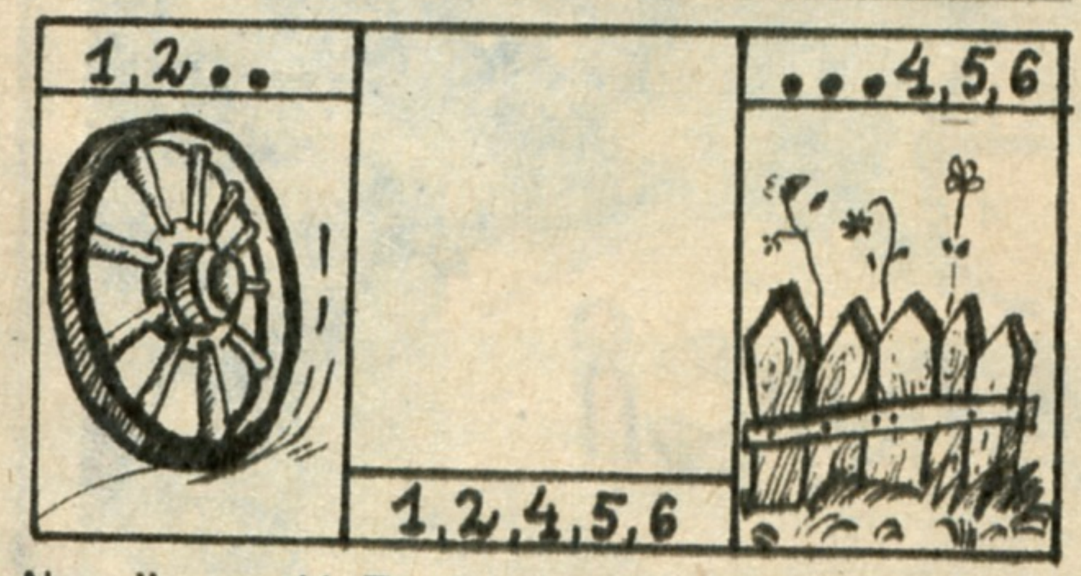

Nazwij rysunki. Z nazw wybierz te kolejne litery, które wskazują cyfry. Ułóż z nich wyraz i w pustej kratce narysuj to, co ci wyszło.

ZAGADKA

Nie wszystkie dzieci mnie lubią
i spotyka mnie krytyka,
chociaż uczę myśleć, liczyć...
Kłaniam się

. . . . . .

J.S.

O ŻABIE

Kiedy smutna jest kuma,
siedzi w stawie... i duma.
Gdy ma do żartów ochotę,
ogłasza to gromkim rechotem.

J. Gross

REBUS

P	K	I	W	I	E	A	T	S	Y
G	O	D	Ł	Ę	L	B	A	I	E
M	P	I	O	Ó	J	R	E	O	J
G	M	R	A	A	B	M	I	Y	E

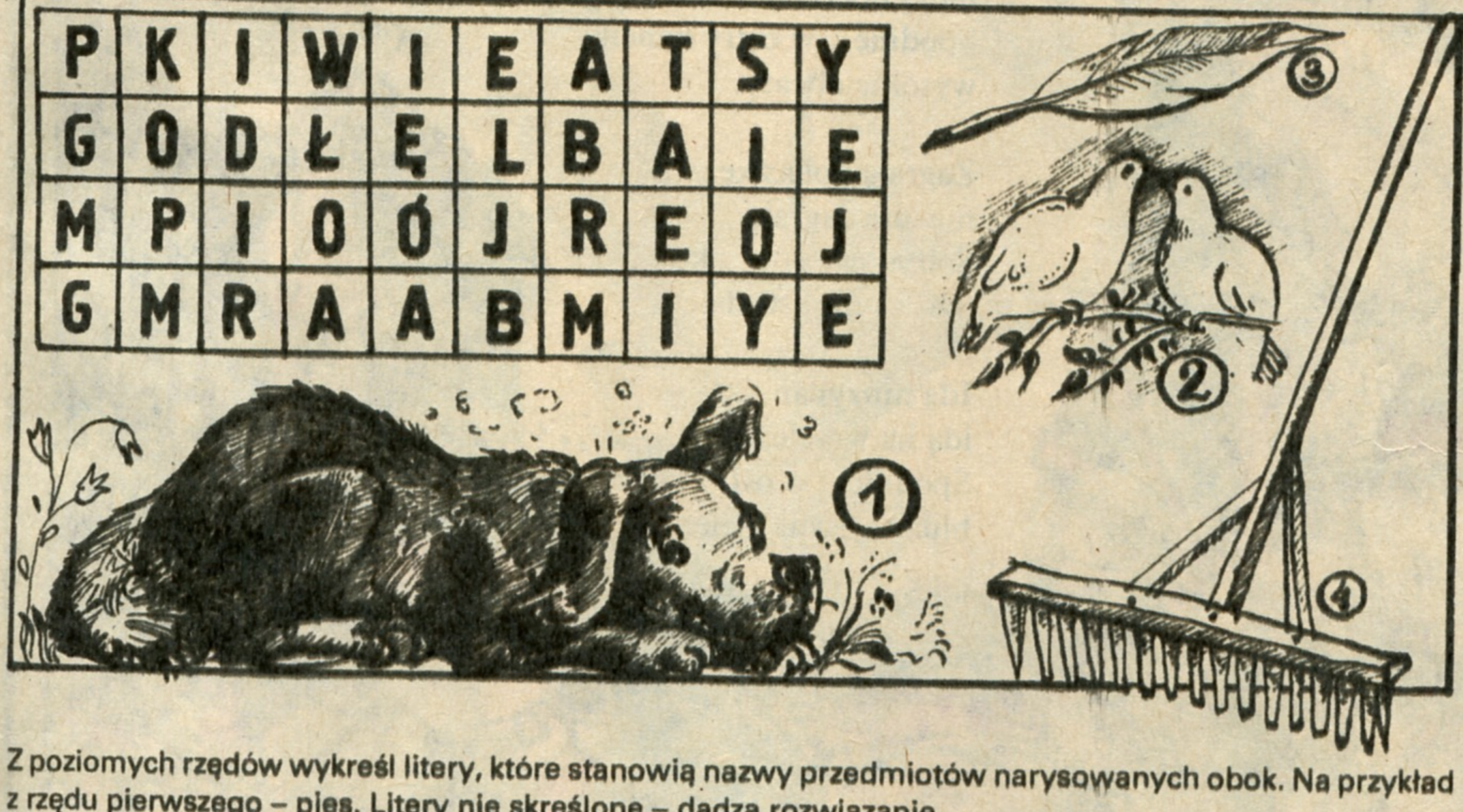

Z poziomych rzędów wykreśl litery, które stanowią nazwy przedmiotów narysowanych obok. Na przykład z rzędu pierwszego – pies. Litery nie skreślone – dadzą rozwiązanie.

„ŚWIERSZCZYK" ● Skrytka pocztowa 380, ● 00-950 Warszawa ● Tel. 26-36-01 ● Wydawca: I.W. „NASZA KSIĘGARNIA", ● Warszawa, ul. Spasowskiego 4

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Bolesław Zagała (redaktor naczelny), Jan Fribes, Anna Kowalska, Maria Kowalska, Zuzanna Szymczyk, Magdalena Śliwińska, Halina Zakrzewska-Zaleska (kierownik artystyczny), Hanna Zielińska (sekretarz redakcji). RADA REDAKCYJNA: Zofia Słobodzian (przew.), Mira Jaworczakowa, Maria Jastrzębska-Łuszczkiewicz, Helena Gutowska (sekr.), Władysław Kozłowski, Joanna Papuzińska, Olga Siemaszkowa.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz Urzędy Pocztowe i doręczyciele – w terminach: do 25 listopada – na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny, oraz do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty – na pozostałe okresy roku bieżącego. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch". Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni, zamawiają indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11 – w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Egzemplarze zdezaktualizowane można zamawiać w Centr. Kolp. Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00-840 Warszawa. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa. Skład techniką fotoskładu. Papier rotogr. 70 g, rola 84 cm, kl. V. Nakł. 400.000 egz. Zam. 228/CD. L-123

MUZYKANCI

Idą muzykanci
do wsi na wesele.
Spodnie – w ostry kancik,
bluzy – jasna zieleń.

Niosą instrumenty
błyszczące jak słońce.
Ten rżnięty, ten dęty,
a tamten brzęczący.

Idą muzykanci,
niosą obertasy.
Spodnie – w ostry kancik,
wysokie obcasy.

Zagrają poleczkę,
mazura zagrają.
Sołtys swą córeczkę
dziś za mąż wydaje.

Idą muzykanci,
idą na wesele.
Spodnie – w ostry kancik,
bluzy – jasna zieleń.

Walenty Jarecki

Rys. Danuta Konwicka